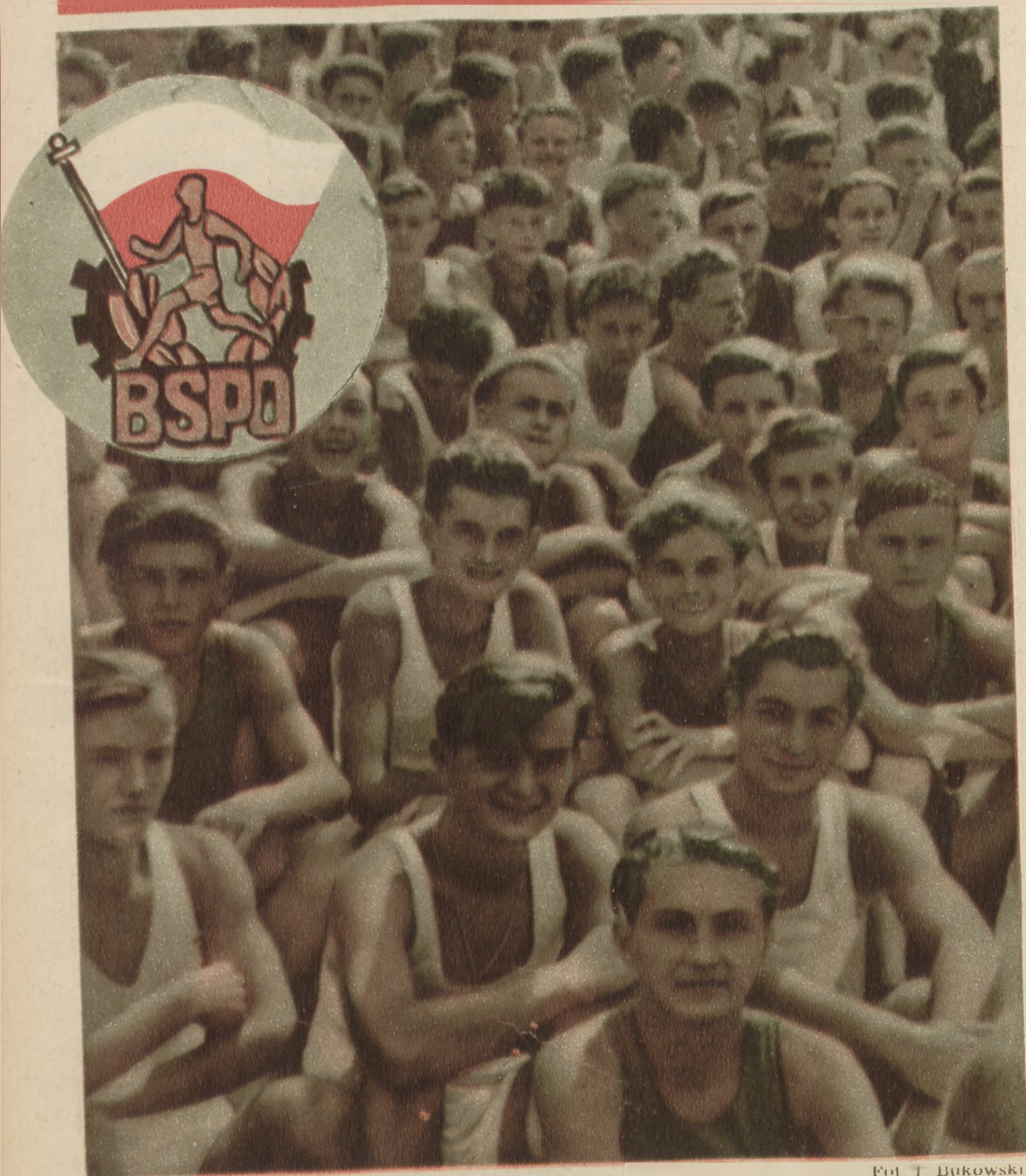




Fot. T. Burowski

Zdobyliśmy odznakę sportową!
A wy?!

Cena 45 gr





Pieśń

Ręka — nie z piasku kręci bat,
na wiatr tym batem nie śwista.
Plon ręką zbiera młody chwyt,
a plon — to rzecz rzeczywista.

Ojczyzna ma prawo do naszych rąk,
ojczyzna ma prawo wymagać.
Roboty jest pełno. Robota jest w krag.
Ojczyzna ma prawo do naszych rąk.

Ręka — stal jako wstęgę gnie,
pieśń — pisze ręka rozumna.
Ręka pojmuje i ręka wie.
Ręka jest godna. I dumna.

Ojczyzna ma prawo do naszych rąk,
ojczyzna ma prawo wymagać.
Roboty jest pełno. Robota jest w krag.
Ojczyzna ma prawo do naszych rąk.

Rys. Z. Plotrowski

H. Januszewska

WITEK

I kto by pomyślał, że z Witka taki leń. W szkole i w drużynie uważano go zawsze za chętnego i pracowitego chłopca. Przecież to on pierwszy przyszedł do przewodnika zastępu i powiedział:

— W innych obozach harcerze podejmują rozmaite prace jako czyn złotowy. A my — nic! Cóż to, gorsi jesteśmy? Złot w Berlinie jest przecież bardzo ważny i musimy go w jakiś sposób uczcić.

Od tej chwili nie dawał spokoju przewodnikowi zastępu. Przypominał co najmniej dwa razy dziennie:

— Kiedy wreszcie coś postanowimy? Mówimy o zobowiązaniach, każdy wysuwa inny projekt, ale właściwie wszystkie są do niczego. Trzeba zrobić porządną naradę i coś zdecydować!

— Poczekaj jeszcze trochę, Witku. Mam pewien pomysł i pogadamy o nim — mówił przewodnik zastępu. Chciał przedtem wszystko przygotować, uzgodnić z PGR-ami, a potem dopiero przedstawić swój projekt chłopcom.

Wreszcie odbyła się upragniona przez Witka narada. Harcerze przyjęli od razu propozycję przewodnika zastępu: pomogą przy zbieraniu owoców w Kalinówce, majątku PGR.

Witek podniósł rękę, prosząc o głos:

— Urządzimy współzawodnictwo

między naszymi ogniwami: które więcej zbierze owoców.

I wszystkim wydawało się wówczas, że Witek będzie pierwszy w pracy. Tymczasem jego zapal okazał się słomianym ogniem. Znikł zaraz w pierwszych dniach i pracował jakby z musu. Janek i Stefan bali się nawet, że przez Witka ich ogniwo spadnie we współzawodnictwie na ostatnie miejsce.

— Czy nie za bardzo oskarżacie Witka? — próbował go bronić Józio. — Jest trochę zniechęcony tym, że dostaliśmy drzewka późniejszej odmiany, na których nie wszystkie owoce dojrzały, a więc zbieranie idzie wolniej.



— To trudno. Musieliśmy wziąć takie wiśnie, jakie nam przydzielono. A jeśli Witek wolałby zbierać z innych drzewek, to jeszcze nie powód, aby się zaniedbywał w podjętych zobowiązaniach.

Ponieważ w ogrodzie PGR nie było dostatecznej ilości drabin, każde ogniwo zostało podzielone na dwie grupy, które pracowały na zmianę. Podczas gdy Jaś, Stefan, Józio, Marcin i Karolek zrywali wiśnie, Witek, Andrzej, Jurek, Mietek i Olek mieli czas wolny na zabawy i kąpiel w rzece. Ale teraz powinni już przyjść.

Wtem na ścieżce zamiast Witka ukazał się przewodnik zastępu.

— Co to? Wy jeszcze na drabinię? Myślałem, że już zastanę tu drugą grupę.

— Jeszcze nie przyszli.

— To niedobrze. Trzeba będzie Witkowi uszu natrzeć. Przecież jutro ostatni dzień współzawodnictwa.

— Już mówiliśmy dziś rano. Ale czy z Witkiem można się dogadać?



My swoje, a on swoje: ze i tak jego grupa będzie pierwsza.

— Akurat! Oni pierwsi! — odezwały się głosy z drabinek.

— My pracujemy za Witka i jego grupę, a oni się jeszcze przechwalają.

W tej chwili zza drzew ukazał się Witek, za nim Andrzej, Jurek, Mietek i Olek.

— Prędzej, prędzej! — wołali chłopcy.

— Patrzcie, idą sobie i śpiewają, jak gdyby nigdy nic.

— Dlaczego się spóźniacie?

— Jak możecie lekceważyć przyjęte obowiązki? Szczególnie ty, Witku! — rzekł ostro przewodnik zastępu, gdy wreszcie podeszli do drzewek. — Harcerz tak nie robi. Jeśli się czegoś podejmie, musi wykonać dokładnie i na czas, a nie przerzucać robotę na kolegów.

— Nic im się nie stanie, gdy popracują pół godziny dłużej — odpowiedział Witek wesolo.

— Tu nie chodzi o to, czy wasi koledzy mogą, czy też nie mogą pracować dłużej. Chodzi o wasze zobowiązania, które powinniście wypełniać. I nie ma powodu do śmiechu — dodaje gniewnie przewodnik zastępu. — Czyż nie martwicie się tym, że inne ogniwa was wyprzedzą?

— Nie wyprzedzą — mówi spokojnie Witek.

— Jak to „nie wyprzedzą”? Kończą już zbierać i mają 350 kg, a wy dopiero dwieście osiemdziesiąt.

— To nie nasza wina, że w tej części sadu było mniej dojrzałych owoców. Zostały nam tylko 4 drzewka, z których dziś na pewno zbierzemy wiśnie. Ale i wówczas nie będziemy mieli 350 kg. Dopiero wtedy gdy doliczymy pomidory...

— Jakie pomidory?

— Wiedzieliśmy, że samym zbie-

raniem wiśni nie zdobędziemy pierwszego miejsca, więc wczoraj poprosiłem ogrodnika, aby nam znalazł jakąś dodatkową pracę. No i dzisiaj — rano i po południu — podczas gdy wy zrywaliście wiśnie, my zebraliśmy 80 kg pomidorów. Dlatego spóźniliśmy się trochę.

— Więc wyście pracowali i rano, i teraz? — zdziwił się Stefan.

— Pewnie! Nie mogliśmy przecież dopuścić, by współzawodnictwo w czynie złotowym wygrało inne ogniwo niż nasze!

— To rozumiem! — krzyknął Józio. — A widzicie, mówiłem wam, że Witek nie jest bumelantem.

— Niech żyje druga grupa! — zawołali chłopcy na drabinkach, wymachując pustymi koszykami.

Rys. H. Przeździecka

T. Dobrska



Dziś wycieczka do lasu, co się w oddali zieleni.

Idą dzieci drogą, pogadują sobie wesoło, idą polem szerokim, wyśpiewują piosenkę, a gdy wchodzą do lasu:

— Ćśśś! — mówią cichutko. — Tu nie można hałasować; spłoszylibyśmy zwierzęta...

Nikt oczywiście nie chce spłoszyć zwierząt, więc wszyscy milkną. Za to patrzą, patrzą i nie mogą się na-

patrzeć, tak tu ślicznie. Nagle — „trrrrach!” Co to? To Jasio ułamał gałąź.

— Po co ułamałeś?

Jasio uśmiecha się głupio.

— A tak sobie! Dla zabawy!

Elżbietka z tego wszystkiego krzyknęła zupełnie głośno:

— Dla zabawy niszczyć drzewa? Czy to wolno?

Jasio zrobił zadzierzystą minę:

— A dlaczego nie? — pyta jakby nigdy nic.

I nie czeka długo na odpowiedź. Odpowiadają mu może nieskładnie, może wszyscy na raz, ale stają jak jeden w obronie zielonych drzew. Bo z tych drzew przecież mamy i budulec, i meble, i papier, i garbnik do skór i... i wyliczają tak, wyliczają bez końca.

Filipek macha ręką:

— A o tym, że las chroni nasze pola przed wiatrami, które wywiewają najurodzajniejsze części gleby, zostawiając piasek, żwir i kamienie — ani słowa?

— No, a jakie marne zbiory byłyby z takich piaskowych pól — dodaje prędko Krysia.

Zaraz sobie jeszcze przypomnieli, że lasy to najlepsza ochrona przed powodzią. Więc i o tym jeszcze mówią, że lasy, jak ogromna gąbka, chłoną drzewnymi korzeniami nadmiar wody z okolic zbyt wilgotnych,

a znów te obszary, które są suche, nawadniają, bo sięgają korzeniami daleko w głąb gruntu i stamtąd wodę wyciągają.

— Coś jak maszyna nawadniająca — odpowiada Zygmunt.

Kasia pyta:

— A wielkie pasy leśne w Związku Radzieckim, które ochronią wielkie pola przed suszą i zasypywaniem piaskiem? Czy wiesz, że w ciągu 15 lat zasadzą tam 6 milionów hektarów lasu? Nie czytałeś? Nie słyszałeś nigdy?

— Słyszałem, wiem...

— No więc... — zająknął się Filipek. — Więc dlaczego...

Chciał mówić o tym niszczeniu drzewa, ale Jasio wzrusza ramionami.

— Tak jakoś zapomniałem... Nie pomyślałem... Czy ja wiem zresztą...

Właściwie ta historia z Jasiem popsuła wycieczkę. Nie ma co mówić: popsuła. Ale gdy wracali oglądali się za siebie, zrozumieli nagle jedno: że te drzewa, że ten cały las i wszystkie inne lasy naszego kraju, to jest przecież prawdziwy, ogromny skarb. Skarb Filipka i Kasi, i Jasia, skarb wspólny wszystkich ludzi.

— Czy nie będziesz więcej... — zaczyna Kasia dotykając lekko Jasiowego rękawa.

Odwraca się od niej i nic nie mówi. Jest bardzo czerwony. Nagłym ruchem odrzuca precz ułamaną w lesie gałąź. Udają, że tego nie widzą już nic o tym nie wspominają.

W oddali zielony skarb kołysze pięknymi rozrosłymi gałęziami i rozbrzmiewa cały gwarem układającego się do snu ptactwa.



Rys. Z. Piotrowski

M. Wiśniewska



harcerze

(MARSZ)

Nadwiślańskim wybrzeżem
marszerują harcerze.

Wierzba wierzbie powiada:

- Spójrz no, jaka gromada!
- Hu — ha! Hu — ha!
- Jaka dzielna gromada.



— A czy znasz harcerzyka,
który pochód zamyka?
To jest trębacz malutki,
co wygrywa pobudki.
— Hu — ha! Hu — ha!
Pięknie trąbi pobudki.

Zakasane rękawy.

— Skąd idziecie? — Z Warszawy.

Pośpiewują jak ptaszki,
na plecakach menażki.

— Hu — ha! Hu — ha!

Na plecakach menażki.

Przed oczami harcerza
świat otwarty na ścieżaj.

Łąka — zapach powoju,
w górze gołąb pokoju.

— Raz — dwa! Raz — dwa!

W górze gołąb pokoju.

Idą, idą harcerze,
a tu Wisła — wciąż szerzej!

Wietrzyk nosy im liże,
a topole — wciąż wyżej!

— Hu — ha! Hu — ha!

A topole wciąż wyżej.

Przed oczami harcerza
świat otwarty na ścieżaj.

Łąka — zapach powoju,
w górze gołąb pokoju.

— Raz — dwa! Raz — dwa!
W górze gołąb pokoju.

Jerzy Kierst



Rys. H. Przeździecka

kto szybciej,
KTO WYŻEJ
kto dalej?



Na olbrzymim stadionie berlińskim, mogącym pomieścić 40 tysięcy widzów, odbędą się wielkie zawody sportowe. Młodzi sportowcy ze wszystkich części świata będą walczyć o najlepsze wyniki w biegach, skokach, rzutach...

Sportowcy polscy przygotowywali się bardzo starannie do tych zawodów. Życzymy im jak najlepszych wyników!





1. Wioślarz KOCERKA będzie bronił tytułu Akademickiego Mistrza Świata.

2. KISZKA przebiega 100 m w czasie 10,5 sek. i jest jednym z lepszych biegaczy w Europie.

3. ADAMCZYK w skoku w dal osiąga 7,44 metrów.

4. Najlepszy nasz zawodnik w rzucie kulą, ŁOMOWSKI, osiąga 15,85 m.

5. STAWCZYK, akademicki mistrz świata, będzie bronił swego tytułu w biegu na 200 m.

6. Najszybsza kobieta Polski, ILWICKA, przebiega 100 m w czasie 12,3 sek.



O DWUNASTU MIESIĄCACH

J. Porazińska



Była w chacie gospodyni. Miała córkę i miała pasierbicę.

Pasierbica była dobra, a córka była dokuczniça.

Pasierbica zawsze miała główkę gładko przyczesaną, liczko umyte, sukienkę choć biedniutką, ale czystą. Córka zawsze była roztargana, często nie umyta, a jak jej się spódniczka ubłocila, to w takiej szargulicy wciąż chodziła.

Ludzie na pasierbicę mówili: ładniuszka; na córkę mówili: brzyduliça.

Więc macocha pasierbicy strasznie nie lubiła.

Tak umyśliła sobie:

„Pozbędę się jej, do lasu wyślę, niech ta gdzie w boru uśmiertnie“.

Nadszedł grudzień. Spadły śniegi i przyszedł mróz, a srogie wichry-dujawice po polach pędziły i tumanami śniegu miotały.

Raz, co się nie dzieje...

Woła macocha pasierbicę i mówi:

— Idź mi zarutko w las i nazbieraj fiołków. Jak ich nie nazbierasz,

to się tu nie pokazuj, bo cię do izby nie wpuszczę.

Hej, świecie, świecie!... A gdzież tu w tym kopnym śniegu kwiatków szukać! Aż się biedna sierota za głowęńkę chwyciła, aż się o ścianę oparła, bo z żalości na nogach ustać nie może.

— A kajżeż ja tera skroś zimy fiołki najde?

— Szukaj se, kędy chcesz, a ja swej woli nie odmienię. Abo dziś do wieczora fiołki przyniesiesz, abo się nie pokazuj w chałupie!

Rzuciła sierocie do sieni koszyk i izbę na skobel zawarła.

Ha, cóż było robić. Zaodziała się dziewczyna chuściñą, na bosc nogi wzięła chodaki i poszła w las.

Najciężej było iść otwartym polem, bo wiatr tu hulał, szarpał i w oczy śniegiem ciskał, ale w lesie już było przyciszniej. Chojary w górze szumiały i krakały wrony, a na jałowcach, jak czerwone płomyki, uwijały się szczygły i gile. Jałowcowe owocki objadały.

Idzie dziewczyna i idzie lasem, a wcale nie rozumie, gdzie tu można fiołki znaleźć. Nawet o wiośnie ich tu nie widziała. Ale że w lesie nie tak dokuczliwie, jak w polu — to i brnie od sosny do sosny.

„Pewnie zginę abo z mrozu, abo z głodu, abo od wilków. A może i zajdę kaj do dobrych ludzi?“

A no, tak myśli trójsmutkiem i jedną pociechą, i idzie.

Dobry kawał już lasem uszła, aż

tu widzi: ogień się pali, a dokoła ognia dwunastu chłopów siedzi.

„A może to zbójcy! Iść tam? Nie iść?”

Ale pośmiała się i ku siedzącym idzie. A jak podeszła bliżej — rozeznała kto to.

Rzekła boskie słowo — odpowiedzieli jej i pytają:

— Który z nas najbardziej ci się podoba?

A sierotka śmiało:

— Wszyscyście piękni, boście wszyscy potrzebni.

Spojrzeli bracia po sobie, spodobała im się taka grzeczna mowa.

Aż pytają:

— Po coś tu przyszła, dziewczynko?

— Macocha kazała mi fiołków nazbierać, ale kaj ich ta zimą szukać!

— E, nie trap się, może i najdziesz.

Usiadł Kwiecień na miejscu Grudnia. Zaraz śnieg zaczął topnieć, aż się porobiły rozcieki, ale te od razu w grunt wsiąkły. Co bliskie jarzębiny, brzozy i leszczyny pokryły się listkami, zazieleniły się jagodowe-borówkowe krzaczki, a i ptaszęta za-



Rys. G. Majewski

częły po wiosennemu śpiewać. Z głębi lasu przywiał dech świeży, słońcem nagrзany, kwitnącą czeremchą pachnący.

— Idźże, sieroto, za tę pierwszą sosnę, fiołków poszukaj!

Idzie dziewczyna, patrzy... a tam aż modro od kwecia!

Przypadła na kolana, rwie, rwie... pół koszyka narwała. Przykryła je mchem, żeby nie zmarzły. I wróciła do ogniska Kwietniowi podziękować.

— Idźże w spokoju do domu. A jak będziesz znów w potrzebie, przybieżaj tu do nas.

Biegnie sierotka do domu, a nadziwić się nie może i temu, że się tak w oczymgnieniu wiosna zrobiła i fiołki wyrosły, a i temu, że wcale teraz zimna nie czuje. Wiatr tak sa-

mo dmie, śnieg tak samo nad ziemią hula, a do niej to jakoś nie dochodzi, właśnie jakby jeno za szybką na świat zimowy patrzyła. A i droga jakoś zrobiła się niedługa. Już i brzeg lasu, już i koniec pola, już i chata, z której rano wyszła.

Usłyszała macocha, że dziewczyna wchodzi do sieni, tak wyszła z izby i woła:

— Jeśli nie masz fiołków, to wynocha!

— Mam, mam, popatrzcie jeno! — woła dziewczynka z radością i stawia koszyk na stole.

Przyskoczyła do koszyka matka i córka.

Odgarniają mech — a tu w izbie zapachniało jak w ogrodzie wiosną! Wytrząsnęły koszyk — a tu na stole cały kopczyk świeżutkich kwiatów!
cdn.

Na wydmie nadmorskiej



Naga i pusta, jakby martwa, była wydma piaszczysta nad morzem. Wichry rozwiewały z niej piasek niosąc go w głąb lądu lub też woda zmywała go uderzając falami i porываła na głębinę. Martwa i pusta była wydma.

Aż tu którejs wiosny przyniósł wiatr na wydme trochę nasion trawy żytnicy bałtyckiej i wydmuchrzy cy piaskowej. Drobne nasiona osiadły w mokrym piasku, wykiełkowały i zapuściły głęboko korzenie. Tak głęboko, że poprzez grube zwały piaskowe dosięgnęły wilgotnej gleby.

Na próżno wiatr próbował zasypać je piaskiem. Zasypywane wypuszczały z kolanek nowe korzenie, coraz bardziej umacniały się na wy-



dmie i coraz gęściej rozrastały. Korzenie traw utrzymywały lotne do niedawna piaski, ba, nawet nadlatującym burzowym falom próbowały stawiać opór.

Kiedy nad morzem pojawiała się mgła, kiedy padały deszcze, trawy rozwijały swe liście ciesząc się wilgocią. Ale kiedy upały wypijały najmniejszą kropelkę wody, wtedy trawy zwijały swe listki w rurki, żeby je uchronić przed wysysającym z nich soki słońcem.

Wkrótce po trawach zjawily się na wydmie i inne rośliny. Srebrzystoniebieski, podobny trochę do ostu, mikołajek nadmorski, a za nim kolorowy groszek nadmorski o kwiatach purpurowo-niebiesko-białych.

A tymczasem od strony lądu poczęła zarastać wydμή ciemna, niewymagająca dobrej ziemi sosna. I ona zapuszczała swoje korzenie głęboko w piasek, umacniając go, a na swych koronach zatrzymywała ostre wichry morskie. W cieniu sosny pojawiły się mniejsze rośliny, krzewinki bażyny, o listkach jak igielki i czarnych jagódkach, maliny, poziomki, wrzosi i wiele, wiele innych. Pojawił się też na wydmie, już umocnionej przez wierzby krza-

czaste, podobny do nich rokitnik, szarolistna woskownica, a nawet w bardziej wilgotnych miejscach, paprocie.

Wszystkie te rośliny dzielnie opierały się morzu i wichrom. Nie jeden raz wzburzone fale chciały wdrzeć się w głąb lądu, ale rośliny broniły go, ile siły w korzeniach. Wspomagał je w tej walce człowiek. Otoczył je opieką, ochroną, nie pozwolił zrywać ani niszczyć. Przecież tylko one, te wątłe — zdawałoby się rośliny — swoimi korzeniami potrafią utrzymać brzegi morskie, potrafią stawić czoło niszczycielskiej robotce wiecznie ruchliwych, wiecznie niespokojnych fal morskich.

H. Zdzitowiecka



Rys. Z. Piotrowski

O czym DZIECI pisały

Mój pobyt w Warszawie z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka.

Dnia 31 maja o godz. 6,47 przyjechałem do naszej stolicy. Już gdy z daleka zobaczyłem Warszawę, byłem tym bardzo wzruszony. Z dworca głównego pojechaliśmy do największego w Polsce hotelu „Bristol”, gdzie byliśmy bardzo zachwyceni pięknymi urządzeniami. Dnia 1 czerwca w godzinach rannych pojechaliśmy zwiedzić M. D. M. oraz Mariensztat. Zobaczyliśmy tam sprawną pracę maszyn. Na Mariensztacie mieliśmy sposobność rozmawiać z czołowym inżynierem Trasy W—Z oraz Mariensztatu. Tak upłynął nam czas do godz. 13 w południe.

Po południu pojechaliśmy do Wilanowa. Były to dla mnie najbardziej wzruszające chwile, gdyż mogłem rozmawiać z Premierem Polski. Na początku przyjęcia przemówił do nas Premier, prosząc, abyśmy zanieśli pozdrowienia wszystkim dzieciom z całej Polski.

Po półgodzinnej przechadzce odbył się podwieczorek, podczas którego wręczyłem Premierowi skromny upominek naszego powiatu wolsztyńskiego. Gdy uroczystość miała się skończyć, z młodych serc wyrwały się coraz to inne okrzyki. Po skończeniu otrzymaliśmy dar od Premiera. Następnie z wesołym śpiewem opuściliśmy ogród wilanowski.

Florian Żok

W PIONIERSKIM MIASTECZKU NRD

W naszym Pionierskim Miasteczku w Wuhlheide zbudowano olbrzymią scenę pod gołym niebem. Śpiewają na niej chóry, tańczą zespoły, które przyjechały z różnych stron świata, odbywają się wspania-

łe przedstawienia. Na trybunach mieści się 15000 widzów. Czy słyszysz ten grzmot oklasków po skończonym występie? To wspaniała chwila!





Postawcie lusterko na mecie tak, aby odbił się w nim cały rysunek. Patrząc tylko w lusterko spróbujcie, poczynając od startu, przesuwając patyczek po drodze aż do mety. Kto potrafi przejechać wąskim mostkiem, skróci sobie drogę. Kto zboczy za linię drogi, oddaje patyczek następnemu zawodnikowi. Ponad ręką posuwającego patyk trzymajcie kartonik, aby widział tylko rysunek w lustrze.

W. S.



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata i kolportaż: Oddział P. P. K. „Ruch” w Poznaniu, ul. Grunwaldzka 19. Prenumerata wynosi miesięcznie zł 1,9, kwartalnie zł 5,70. — Wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze wiejscy w terminie do 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny. Konto P. K. O. V-6711 „Piomyczek”.

Wpłaty przekazane po 20 każdego miesiąca będą zaliczane nie od najbliższego pierwszego, a na następny miesiąc.

Egzemplarze z poprzednich miesięcy można zamawiać w P. P. K. „Ruch” opłacając z góry na zamieszczone powyżej konto z podaniem na przekazie tytułu czasopisma, ilości egzemplarzy i numerów.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOCKO.

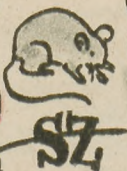
Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka w Poznaniu — K-2-17145 — 2324/VII/57

?? CHWILE
POMYŚL ???

REBUS



ZAGADKA

Może być gumowa,
może być ze skóry,
zawsze chętnie skacze
i leci do góry.

ZAGADKA

Do portu przyплыnęła litera.
Pomyśl, jakie słowo zrodziło się
teraz?

ZAGADKA

W tej zagadce *sierp* się przyda
i *pień* bez jednej literki.
Myślę, że całość łatwo
odgadniesz,
bo trud to jest niewielki.

Rozwiązania nru 49: kwa-
drat —



; zagadka —

grzyb; zadanie — $\frac{3}{2}$

ATO ciekawe

Mnóstwo zabawek, albumów,
rysunków — wykonanych rękami polskich dzieci — pojechało do Berlina dla Waszych małych, niemieckich przyjaciół.

